

I jak wczoraj, jak wcześniej, odkąd wynajęłam te nore, ten mój cholerny sąsiad z góry zaczął walić pięścią w ścianę. Musiał użyć też jakiegoś przedmiotu, bo to walenie rozbijało mi mózg i bębniło uszu. Mój cholerny rodak, który jeszcze nie był Amerykaninem, a już nie był Polakiem. Przerwałam więc klepanie jednym paluchem w klawisze maszyny, czując jego śmierdzący oddech na moich plecach. Zaraz też zobaczę jego opasłą gębę w wizjerze i usłyszę jego tubalny, wściekły głos, abym przestał walić w maszynę o tej późnej porze. Odkąd zamieniliśmy lichy hotel z Omorogbe na te suterene, robiliśmy zakupy w tym samym sklepie, czasami zagadaliśmy do siebie uprzejmie, a on zaraz potem wściekał się za to, że lubiłem właśnie nocne posiedzenia nad książką. Więc odpowiedziałem wrzaskiem na jego wrzask za drzwiami. Kazałem mu się odwalić, bo to moja nora i moja praca. Na moment zatkało go, ale po chwili zaczął mnie pouczać, abym wreszcie zakończył tę swoją bazgraninę... „Napisz: Ladies and Gentlemen! The End! Albo jak wolisz; Ende, lub po prostu napisz: Koniec.” I tu pewnie miał rację. Wróciłem więc do swojej starej, zabytkowej maszyny zdecydowany rzeczywiście napisać rozstrzelonym drukiem... Koniec. No, może jeszcze jakieś postscriptum, że nareszcie kupiłem sobie nową fajkę, która właśnie mi zgasała. Zmusi mnie to do dokładnego jej wyczyszczenia i ponownego nabicia, to jeszcze, że zaraz ją zapalę i zaciągnę się wonnym dymem z prawdziwa rozkoszą, która mówi: Życ i nie umierać! Bo w końcu mam jakieś zajęcie, do cholery! I to chyba już wszystko, co miałem wam do powiedzenia...

Kazimierz Iwosse

## Niech cię chwali nasza miłość

Historia i teoria literatury bardzo wysoko stawia erotyki. Poezję miłosną uprawiali najlepsi jeźdźcy pegaza. Erotyzacja współczesnego życia nie jest w dziejach ludzkości niczym nowym; wszechobecny erotyzm święcił tryumfy w Rzymie za cesarstwa, w Bizancjum, w renesansowych Włoszech, w przedrewolucyjnej Francji. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska swą niesłabnącą popularność zawdzięcza głównie pięknym erotykom. Wybitnym autorem erotyków był również Kazimierz Przerwa-Tetmajer, chociaż obca może być ich dekadencja atmosfera.

Mieszkający w Nowym Jorku poeta **Tadeusz Chabrowski**, laureat wielu prestiżowych nagród, m.in. Nagrody World of Poetry Press, kandydat do lauru noblowskiego, wydał ostatnio tom wierszy pt. „Vermont”. Są to erotyki osadzone w realiach współczesnego czasu. Ich liryczny bohater w sposób daleki

od erotycznego schematu i banału opowiada o swych namiętnościach i pożądaniu kobiety. Jakby z pewnej oddali wpisuje się głos psalmisty:

*Bądź wola Twoja Wszechmogący Panie, chwałą Cię gwiazdy i przestworza, niech Cię chwali nasza miłość.*

Mężczyzna musi walczyć o tę miłość, musi ją zdobywać. Prawdą bowiem jest, co powiedział św. Augustyn, że „dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą”.

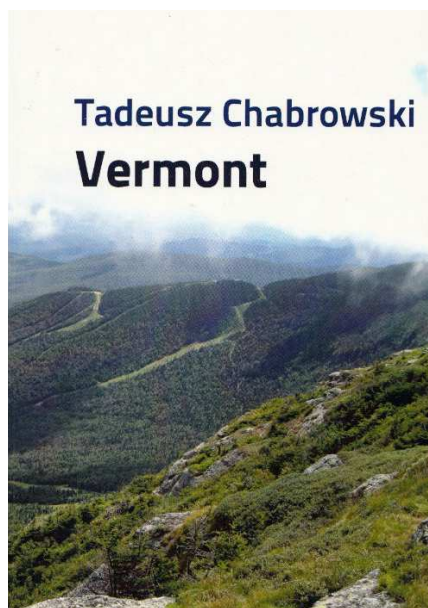
Isabela Barry w posłowie wyjaśnia tytuł tomu wierszy Chabrowskiego. Otóż Vermont to stan w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, którego nazwa prawdopodobnie pochodzi od francuskiego les Verts Monts – zielone wzgórza. To właśnie tam, wśród łagodnych pagórków, pokrytych roślinnością, wśród skał, których chemiczny skład nadaje im zielonkawą barwę „dzieją się” nowe wiersze Tadeusza Chabrowskiego. Ale w sumie są one symetryczne do owego Vermontu.

Trzeba być arcy mistrzem słowa, aby dzisiaj w zbrutalizowanym świecie, przepelnionym wulgaryzmami pisać erotyczną poezję. Fascynuje erotyzmem u Chabrowskiego, zachęca do poszukiwań nowych treści w miłości. Można być odkrywcą, któremu obca będzie rutyna. Powinno nam towarzyszyć nieustannie: zdziwienie, o którym poeta pisze:

*Zdziwiony – powiem, co czuję  
gdy jestem z kobietą:  
chcę wypełnić echem ulicę  
po której teraz chodzimy,  
chmurę która wisi nad miastem  
chcę zepchnąć do morza,  
poprosić kamienie,  
żeby usunęły się z drogi.*

(„Zdziwienie”)

Emil Biela



Tadeusz Chabrowski, „Vermont”. Wydawnictwo „Mami-ko”, Nowa Ruda 2013, s. 64.

## Derywacje

Słowa są nie po to, by gęba miała zajęcie. Mają służyć nie tylko do ciurkania elokwencji, ale i do odzwierciedlania tego, co się ma zamiar powiedzieć. Jednakże między powiedzieć a powiedzieć, rozpościera się otchłań różnic. Można coś tam wyrazić, nie uzyskawszy żadnego rezonansu. Dzieje się tak, gdy język jest konwencjonalny, drętwy, mało elastyczny, nie zmusza do przetwarzania skojarzeń, zadowala się stwierdzeniem gołego faktu, nie rodzi konkluzji, a człowiek, po przewentylowaniu takich myśli, nie chce zgłębiać, co skrywają pod podszewką.

Lecz są słowa przeciwne do tamtych: ruchome i rozhuśtane.

Kiedy w zdaniu znajdziemy takich kilka znaczeń, nawet pozornie sprzecznych ze sobą, wręcz rządzących się nieznanymi prawami, to nagle się okazuje, że zbudowane z nich zdanie zawiera w sobie nowe barwy i nieprzewidywalne sensy, że tym samym są bogatsze, różnorodniejsze, ciekawsze, że są istotne, ponieważ sprawiają, że zwykła myśl, uszarpiana własną miernotą, płytka i „jednowymiarowa”, dzięki owym zbitkom lub skojarzeniom słów, zaczyna wyłazić na powierzchnię w zupełnie nowej szacie: kiełkuje prawdami, których nie podejrzewalibyśmy na wstępie.

Mówiąc krótko: niektóre są bezpłodne, bo pojedyncze, a inne – składane jak teleskop.

Gdy używamy pierwszych, jesteśmy szablownicy i kołczujemy z poprawności. Lecz jeśli posłużymy się słowem teleskopowym, znajdziemy się wśród barw, które nie są przedawnione, zastarzałe i passe, a nasza wyobraźnia uwolni się od stereotypów. Przeniesie do krain zbudowanych z nowych zafrapowań, nowych pytań i nowych odpowiedzi. Odłoni przed nami las, a nie tylko skupisko badyli.

Marek Jastrzęb

## Damian Skawiński

### Antena

Zdzisław Beksiński, *Obraz bez tytułu* (1983/5)

Na używanym krzyżu, przerobionym na maszt wisi szkielet i przez czaszkę przyczepiona antena.

Odbiera cyfrowo grzechy,  
przesyła zbawienie wysokiej jakości,  
wzmocnia sygnał wiary

tym,  
którym dekalog śnieży  
na otwartym kanale sumienia.